Rok I. Październik 1933 r. Nr. 5.

TOWARZYSTWO BOSKIEGO ZBAWICIELA

ORGAN

ZWIĄZKU WSPÓŁPRACOWNIKÓW SALWATORJAŃSKICH

NUMER POWIĘKSZONY Z OKAZJI
ZJAZDU
WSPÓŁPRACOWNIKÓW SALWATORJAŃSKICH
W MIKOŁOWIE
DNIA 15 PAŹDZIERNIKA 1933 R.

WYDAWCA:
ZWIĄZEK WSPÓŁPRACOWNIKÓW SALWATORJAŃSKICH
W MIKOŁOWIE ŚL.

Spieszmy na pierwszy zjazd
Współpracowników Salwatorjańskich.

W dniu 15 października 1933 r. odbędzie się dawno już zapowiedziany, a przez wielu upragniony zjazd Przezacnych naszych Współpracowników. Dzień ten pod opieką Patronki Związku Matki Zbawiciela, spełni napewno wielkie zadanie. Przyczyni się najpierw do pogłębiania miłości Bożej i sprawy Jego, a szczególnie do umiłowania przepięknego celu, jaki przyświeca Członkom Związku. Im większa miłość Boża i im większe umiłowanie zadania Związku, tem więcej róść będzie i potężnieć ruch popierania ubogiej młodzieży, dążącej do stanu kapłańskiego.

Drugim celem dnia, to zapoznanie się Członków z Towarzystwem księżmi i poszczególnemi członkami, przychodzącemi z różnych stron Polski. Nie wątpliwie zbliżenie się wzajemne zadzierzgnie jeszcze silniej więzy bratniej i siostrzanej miłości i zespoli nas w jedną jednym przepięknym ideałem owianą całość. Rodzina Współpracowników dzięki Bogu w ostatnich czasach dosięgła liczby 4.000. Co taka armja modlących się dobrych katolików zdziałać może, jeśli w poczuciu jędrnej spoistości pracuje ramię przy ramieniu!

Trzecim celem będzie zastanowienie się nad sposobami, jakich należy się w naszych czasach imać, by ideę związkową rozpowszechnić wśród rodzin katolickich, dalej, by zabezpieczyć istniejące już koła przed przedwczesnem ewentualnem ich zniechęceniem.

Prosimy serdecznie Kochanych Współpracowników, by zechcieli pomodlić się w intencji zjazdu, by zjazd ten zapoczątkował żywszą jeszcze działalność i posłużył ku powiększeniu czci Jezusa Zbawiciela i Matki Jego.

Serdecznie więc Wszystkich zapraszamy do naszego pięknego domu wychowawczego w Mikołowie Śl.

Program.

Godz. 10. Msza św. z asystą i błogosławieństwem w intencji Zelatorów i Zelatorek z okolicznościowem kazaniem.

Godz. 12. Przerwa obiadowa (Ze względu na wielki przypływ Współpracowników i nasze trudne położenie materjalne, służyć możemy jedynie herbatą czy kawą).

Godz. 1. Referat p. t. Wielebny O. Franciszek Jordan i Związek Współpracowników Towarzystwa Boskiego Zbawiciela.

Godz. 2. Referat p. t. Wzniosłość i konieczność współpracy ludzi świeckich nad wychowaniem młodzieży duchownej.

Godz. 3. Dyskusja.

Godz. 4. Nieszpory, Te Deum i rozjazd.

Ze względu na ewentualną zniżkę kolejową w drodze powrotnej, prosimy Wszystkich Zelatorów i Zelatorki, by spis przybyłych na Zjazd raczyli oddać zaraz po przybyciu przy furcie klasztornej.

Księża Salwatorjanie

„Bracia, módlcie się za nami“.

(I. Tes. 5. 25)

Nie jednego może czytelnika dziwi to wezwanie św. Pawła, umieszczone jako tytuł niniejszego artykułu. Któż bowiem prosi o modlitwę za siebie? Czyżby to ten apostoł narodów, wybraniec Chrystusa, któremu danem było już tutaj na ziemi być podniesionym do trzeciego nieba? Czyż to ten sam apostoł, który po swojem nawróceniu mocą swej silnej woli, potęgowanej nadzwyczajną łaską Boską, nigdy od Chrystusa nie odstąpił, jak to sam wyraża w swoich przepięknych listach „Któż nas tedy odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz? Albowiem pewny jestem, że ani śmierć, ani żywot, ani aniołowie, ani księstwo nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej (L. do Rzym. 8. 35—39.).

Czyż to pisze ten mąż Boży, który był w każdej chwili gotowy umrzeć dla Chrystusa i tę wolę niezachwianą okazał w męczeńskiej swojej śmierci? Przecież był on ascetą uprzywilejowanym, umartwionym, który, zdawałoby się, niepotrzebował pomocy ludzkiej czyli modlitwy, gdyż sam, jak się wyraża, czuwał nad swojem ciałem, podbijając je, by snać innym przepowiadając Ewangelję Chrystusową, sam nie został potępiony. Mimo wszystko ze drżeniem sprawował obowiązki swoje, znając słabość swoją, wiedząc o tem, że umartwienie i czujność nie wystarczą mu w apostolskim zawodzie i dlatego prosi nietylko raz, ale na kilku miejscach o pomoc swoich wiernych. I tak czytamy w 2 liście do Tes. (Roz. 3 wiersz 12): „Na ostatek, bracia, módlcie się za nas, aby mowa Boża bieżała i była wsławiona, jako i u was i abyśmy byli wyzwoleni od niespokojnych i złośliwych ludzi, albowiem nie wszystkich jest wiara. W liście do Kolosan w rozdziale IV. (wiersz 3 i 4). prosi: „Modląc się społem i za nas, aby nam Bóg otworzył drzwi mowy ku opowiadaniu tajemnicy Chrystusowej, dla której też jestem związany, abym ją oznajmiał jako potrzeba“. W liście zaś do Efezów pisze w rozdziale VI. (18—20): „W każdej modlitwie i prośbie, modląc się na każdy czas w duchu i w nim czuwając ze wszelaką ustawicznością i prośbą za wszystkich świętych. I za mnie, aby mi była dana mowa w otworzeniu ust moich z ufnością, abym oznajmiał tajemnicę Ewangelji, dla której poselstwo sprawuję w łańcuchu, tak. żebym o nią śmiały był, jako mi mówić potrzeba“.

Z tą prośbą apostoła narodów, zwracają się do Was, Najdroższi Współpracownicy, kapłani Kościoła katolickiego w przekonaniu,

że bez modlitwy wiernych nie mogą godnie i owocnie spełniać obowiązków stanu kapłańskiego. To też i oni proszą gorąco, na co przytoczę piękną prośbę jednego z świętych kapłanów wieku XVI., św. Franciszka Ksawerego, który pisze do swych braci zakonnych: „Zaklinam was i proszę, najdroższi ojcowie i bracia w Chrystusie, na miłość naszego Pana Jezusa Chrystusa, Jego Matki Przenajświętszej i wszystkich Świętych, pomnijcie na mnie w modlitwach waszych w sposób szczególniejszy, polecając mnie Panu Bogu, gdyż Jego łaska i Jego pomoc jest mi nader potrzebna. Ponieważ jestem całkowicie zdany na waszą pomoc w modlitwach, poznałem kilkakrotnie, jak mi Bóg przyszedł spomocą dzięki waszym modlitwom i jak mnie wybawił od licznych dolegliwości ciała i duszy“. Taksamo też, wielki kapłan naszego wieku, Ojciec św. Pius X., zwracał się pokornie z prośbą o modlitwę do wiernych, którzy go w Watykanie odwiedzali.

Niech więc, kochani Współpracownicy, spełnią się życzenia i prośby najszczersze tylu tysięcy kapłanów i niech modlitwa Wasza wyprasza dla ich pracy kapłańskiej jaknajobfitsze błogosławieństwo i łaskę Bożą. *Ks. Stan. Matusik.*

Ks. Franciszek od Krzyża Jordan.

Założyciel Towarzystwa Boskiego Zbawiciela (Salwatorjanów).

(Ciąg dalszy).

Ks. Jordan, wzniósłszy pierwsze fundamenty pod założone przez się Apostolskie Towarzystwo Naukowe i uzyskawszy najdzielniejszego współpracownika w osobie O. Bonawentury Lüthena, przystąpił do dalszej pracy, organizując wydawnictwo perjodyczne „Misjonarz“, któreto pismo poruszać miało nietylko sprawy misyj zagranicznych, lecz także oświecać i pouczać katolickie rodziny zagrzewając je do żywej wiary i zbożnych uczynków. Miał też być „Misjonarz“ organem założonego towarzystwa, wskazującym społeczeństwu jego wysokie cele i dążącym do pozyskania sobie dalszych współpracowników i przyjaciół rozpoczętego dzieła. Pierwszy numer wspomnianego pisma ukazał się we wrześniu 1881 r., pod redakcją O. Bonawentury Lüthena, zawierając wśród innych wiadomości, dokładne dane o celu i pracach założonego przez ks. Jordana towarzystwa, które dla chwały Bożej i zbawienia dusz podjąć należy. Ks. Jordan złożył ten pierwszy numer „Misjonarza“ na grobie świętego doktora Kościoła Piotra Kanizjusza we Fryburgu szwajcarskim, prosząc Go o błogosławieństwo do dalszej pracy.

Podczas gdy O. Bonawentura zajęty był wydawnictwem „Misjonarza“ i sprawą krzewienia towarzystwa naukowego w duchu ściśle katolickim, na terenie niemieckim, ks. Jordan udał się do Rzymu, pragnąc to właśnie miasto uczynić głównem siedliskiem

i macierzystą placówką towarzystwa. Wkrótce Opatrzność Boża zjednała mu nowego współpracownika w osobie ks. Fryderyka Leonhardi'ego, który poprzednio pracował jako misjonarz w Szwecji. Miał tedy ks. Jordan już dwóch dzielnych współpracowników, ks. Lüthena i Leonhardi'ego. Przystąpił przeto do uroczystego aktu założenia swego Apostolskiego Towarzystwa Naukowego w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Marji, 8 go grudnia 1881 r. Odprawiając Mszę św. w kaplicy polskich Sióstr Karmelitanek, udzielił świętej Komunji dwom swoim współpracownikom, na znak posłuszeństwa i czci, jaką mu od tej chwili, jako przełożonemu, oddawać powinni. Prócz tego złożyli wszyscy trzej ciche śluby prywatne, jakie w ówczesnych warunkach za wskazane uznali.

Nie było bowiem pierwotnym zamiarem ks. Jordana założenie zgromadzenia zakonnego. Myślą jego przewodnią było powołanie do życia związku kapłanów świeckich, mających pracować na niwie katolickiej nauki i oświaty, tembardziej, że w owych czasach niektóre państwa wcale nie dopuszczały do pracy zakonników, inne zaś przez szykany, trudności i brak zaufania utrudniały ich działalność. Mieli tedy kapłani świeccy, łączący się z dziełem ks. Jordana pozostawać na swych stanowiskach służbowych, jako proboszczowie, wikarjusze, profesorzy itd., obowiązani jednak byli być posłusznymi dla władzy ks. Jordana i zdawać mu sprawozdanie ze swej działalności, udoskonalając zarazem swą duszę w cnotach, które są nieodłączną koniecznością i ozdobą życia zakonnego.

Do pracy tak pojętej głosili się kapłani różnych stopni w hierarchji Kościoła św. Jednym z najgorliwszych okazał się tytularny arcybiskup i kanonik katedralny u św. Piotra, Piotr Rota, którego proces beatyfikacyjny już został rozpoczęty. Ten współpracował z ks. Jordanem nad wydawnictwami katolickiemi pisanemi w języku włoskim i łacińskim. Wydawano wtedy dwa czasopisma w języku włoskim: jedno pod tytułem „Il Monitore Romano" dla dorosłych, drugie „L'Amico dei Fanciulli", dla dzieci. W języku łacińskim pojawił się miesięcznik pod tytułem „Nuntius Romanus". Pisma te zwróciły oczy społeczeństwa, nietylko włoskiego, na wzniosłe cele założonego Towarzystwa Naukowego w duchu ściśle katolickim pojętego. Własna mała drukarnia ułatwiała sprawy wydawnictwa. Znana z świątobliwości postać arcybiskupa Roty dodawała blasku i powagi umieszczanym artykułom w pismach, wydawanych przez ks. Jordana. Gdy tak pożyteczną pracę wydawniczą prowadził sam Założyciel towarzystwa na terenie włoskim, równocześnie na terenie niemieckim prowadził niezmordowaną pracę wydawniczą jego dzielny współpracownik O. Bonawentura Lüthen, zyskując sobie licznych przyjaciół, zwolenników i dobrodziejów dla podjętego przez ks. Jordana dzieła. C. d. n. *Ks. Tadeusz Marekowski.*

Nie zaniedbuj ofiarować różańca w miesiącu październiku na intencję powołań kapłańskich.

Poświęcenie nowego kolegjum w Mikołowie.

Już przebrzmiały uroczystości mikołowskie u Księży Salwatorjanów w dniu 20 sierpnia b. r., ale zostało w pamięci wspomnienie błogich chwil, jakie przeżywaliśmy w tej wielkiej i uroczystej chwili.

Mimo niepewnej pogody, pospieszyły do Mikołowa tłumy naszych współpracowników, przyjaciół, znajomych i gości. Przed ołtarzem polowym, umieszczonym na tle kolegjum, zebrało się do 2.000 ludzi. Wśród zebranych widzieliśmy obok duchowieństwa świeckiego i zakonnego, także przedstawicieli władz wojewódzkich, starostwa i miasta Mikołowa.

O godzinie 10-tej przybył Najprzew. Ks. Infułat Kasperlik z Katowic w towarzystwie ks. prał. Milika i dokonał poświęcenia gmachu, poczem odprawił pontyfikalną sumę w asyście księży Salwatorjanów.

Ks. Dr. Muża wygłosił płomienne kazanie o znaczeniu uroczystości i o ważności dobrego wychowania młodzieży w naszych obecnych czasach. Do łez poruszył zebranych, gdy wspomniał o okropnym losie źle wychowanych młodzieńców i o tem, jak szczęśliwymi są rodzice, którzy pod opiekę zakonników - wychowawców oddają swoje dzieci.

Chór studentów - kandydatów z Towarzystwa Boskiego Zbawiciela, pod kierunkiem ks. Władysława Chmiela, salezjanina, odśpiewał szereg pieśni liturgicznych tak w czasie poświęcenia domu, jak też i podczas pontyfikalnej sumy.

W pewnych momentach uroczystości, słyszeliśmy mikołowską orkiestrę, która przybyła w procesji z kościoła parafjalnego pod przewodnictwem księdza Ślósarka w otoczeniu kilkuset parafjan mikołowskich. Rozlegał się też w czasie sumy zawsze potężny śpiew śląskiego ludu.

Po skończonem nabożeństwie podziękował ks. Prowincjał wszystkim zebranym za łaskawe przybycie i za ofiarną pomoc dla nowego kolegjum i dla naszej młodzieży.

W czasie obiadu, w życzeniach dla nowej placówki salwatorjańskiej na Górnym Śląsku, wspomniał najprzew. ks. Infułat, że Księża Salwatorjanie są znani nietylko z pracy nad młodzieżą, lecz także i to przedewszystkiem, z udzielania rekolekcyj zamkniętych.

Kiedy ks. Prowincjał, Antonin Michalik dziękował ks. Infułatowi za zaszczycenie nas swą obecnością i poświęcenie kolegjum, wzmiankował też i o tem, że szczęśliwymi się czujemy, iż już mamy własny dom na ziemi śląskiej. Wspomniał, że już ś. p. ks. biskup Lisiecki przychylał się do naszej prośby, byśmy się mogli na Śląsku osiedlić, ale pozwolenia na to nie dał, gdyż Bóg przerwał niespodziewanie pasmo jego życia.

Wypada tutaj wspomnieć, że pozwolenie na zbudowanie naszego kolegjum w Mikołowie dostaliśmy od nowego Arcypasterza, Najprzew. Ks. Biskupa Adamskiego, a orędował za nami

w tej sprawie J. Em. Ks. Kardynał Prymas Hlond. Więc tak Jego Eminencji, jak też i Ks. Biskupowi Adamskiemu, jesteśmy za to niezmiernie wdzięczni.

Na zakończenie całej tej pięknej uroczystości urządzili nasi studenci — kandydaci miłą akademję, śpiewając i grając obecnym gościom na rozweselenie i upamiętnienie uroczystości.



Zakład Wychowawczy Księży Salwatorjanów w Mikołowie.

Wreszcie odprawiono nieszpory i goście poczęli się rozjeżdżać, każdy w swoją stronę, mile wspominając mikołowskie uroczystości w nowem kolegjum Księży Salwatorjanów.

Daj Boże, by nasze kolegjum w Mikołowie stało się chlubą Kościoła, radością naszej Ojczyzny i Śląska, a naszą pomocą w wychowaniu przyszłych Salwatorjanów, rekolekcjonistów-misjonarzy! *Ks. Czesław Małysiak T. B. Z.*

Dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą.

W Zaskalu, nad Dunajcem, mieszkał miłosierny kapłan Józef P. Dawano mu godności duchowne w mieście, lecz on ukochał tak lud wiejski, że na wsi pozostał. Cały swój majątek rodzinny obrócił na podniesienie oświaty i dobrobytu w parafji. Sprawił między innemi, że ludzie przestali pić wódkę, założył też sklepik. Z tych dwóch powodów znienawidził go karczmarz Icek. Stał on się jego wrogiem zajadłym. Icek w swej nienawiści ciągle chytrze judził lud przeciwko proboszczowi.

Raz, gdy ks. P. pojechal do chorego, a byla to noc, wybuchl w karczmie pożar. — Icek zdolal uciec z plonącego budynku, żonę jego Chaję wynieśli już omdlałą dwaj dzielni parobczacy, ale nikt nie miał odwagi wyratować z płomieni czteroletnią Ryfkę.

Mimo piekielnego bólu w nodze Icek rzucał się, darł na sobie ubranie, rwał włosy i wił się jak robak. Biegł do płomieni, szalejąc w rozpaczy — ledwo go utrzymano, krzyczał: „Dam tysiąc reńskich, dam dwa, trzy, dziesięć! Wszystko co mam oddam! Ratujcie moje dziecko!".

Tak jęczał przeraźliwie, darli się więc niektórzy do okien, do sieni, lecz cofali się z opalonemi włosami i sukniami.

Wtem nadjechal niespodzianie, wracający od chorego — proboszcz. Żyd rzucił się ku niemu błagając: — Tyś święty! Ty zmilujesz się nademną!

Ksiądz dowiedziawszy się o co chodzi, wnet kazał wylać na siebie wiadro wody, owinął się w mokrą derę i rzucił się w płomienie, wyrywając się z rąk ludzi wołających: Dobrodzieju nasz, ojcze, nie opuszczaj nas, nie czyń nas sierotami!

Znikł wśród palących się ścian. Wtedy jeden z mężczyzn zaczął wzywać Serca Jezusowego, a wszyscy powtarzali za nim. Nawet Icek, nie wiedząc sam co robi, wzniósł ręce i oczy ku niebu i wolał z płaczem razem z drugimi: Najsłodsze Serce Jezusa, zmiłuj się nad nami! Chwile oczekiwania zdawały się modlącym całemi wiekami... Nareszcie wśród płomieni mignęła postać kapłana. Był cały w ogniu jak pochodnia. Na ręku niósł Ryfkę owiniętą w mokrą derę. Ojciec z radością wielką chwycił dziecię w objęcia swoje, a tymczasem ugaszono ogień na szlachetnym proboszczu, — który padł zemdlony z bólu. Straszne były jego cierpienia, okropne rany z ognia. Długo i niebezpiecznie chorował, nim mógł odprawić Mszę św. dziękczynną. Icek z rodziną był też na tej Mszy św., poczem udał się do proboszcza, złożył mu serdeczne dzięki, a co kapłana najwięcej ucieszyło, przyjął wkrótce z żoną i dziecięciem chrzest i stał się wzorowym parafjaninem.

Dziś jeszcze można widzieć na cmentarzu zaskalskim krzyż na grobie zacnego kapłana P., który umarł jako zgrzybiały staruszek. Na krzyżu jest napis: „Tu spoczywa nasz Dobrodziej. Niech mu Bóg da wieczną chwałę, bo na nią zasłużył".

Odpust zupełny pod zwykłemi warunkami mogą Członkowie Związku zyskać w dniu 11. X. jako w święto Patronki Związku i w dniu 28. X., w dzień św. Tadeusza Apostoła.

W dniu 11. X. zostanie w domu naszym w Mikołowie odprawiona uroczysta suma na intencję *Wszystkich* Członków Związku.

Prosimy naszych Drogich Współpracowników, by w tym dniu łączyli się z nami u stóp ołtarza, błagając Boga o błogosławieństwo dla prac naszego Zgromadzenia. Prosimy też według możności ofiarować w tym dniu komunję św. w tej samej intencji.

Doktor Franciszek.

Trudno wyobrazić sobie człowieka idealniejszego od Dr. Wiktora Dupont. Był to człowiek o niezwykle wyrobionym charakterze, nadzwyczajnem poczuciu odpowiedzialności, subtelnej delikatności, jednem słowem, byłby najlepszym materjalem na świętego, gdyby cnoty jego miały odpowiednie podłoże religijne. Do pięknego charakteru przyłączyły się jeszcze głęboka wiedza i bogactwo materjalne.

Po ukończonych studjach uniwersyteckich osiadł Dr. Dupont w jednej z najlepszych dzielnic Paryża jako lekarz-specjalista dla chorób nerwowo-umysłowych. Nie potrzebując oglądać się na bogactwa, zamyślał oddać się więcej życiu naukowemu. Nie czynił też najmniejszej reklamy, by przyciągnąć do siebie klientów. Mieszkanie jego również robiło wrażenie mieszkania raczej uczonego jak młodego lekarza. Położone na kraju ślicznego parku, mieściło w sobie przedewszystkiem niezwykłych rozmiarów bibljotekę. Najrozmaitsze rzeźby i malowidła były ozdobą ścian, a pokój przyjęć stał w bezpośredniem połączeniu z pięknym ogrodem zimowym. By szczęścia dopełnić — sądząc po ludzku — potrzeba było Dr. Dupont jeszcze tego rozgłosu, który potrzebny jest do wielkiego imienia. I na to nie długo trzeba było czekać.

Żona ministra kolonjalnego pierwsza zasięgła jego lekarskiej rady; a on radził z taką delikatnością, grzecznością i tak dobrym skutkiem, że owa pani odrazu stała się jego wielbicielką i heroldem jego dzielności. Odtąd też już nigdy nie znaleziono wolnego miejsca w poczekalni. Panie z najlepszego towarzystwa Paryża do niego udawały się o pomoc lekarską. Szczere ich uwielbienie i wdzięczność miały mu już stale towarzyszyć. Podziwiano jego usłużność, szlachetną serdeczność, delikatne współczucie. Stał się więc Dr. Dupont w krótkim czasie wielce poszukiwaną znakomitością lekarską Paryża, a możnaby powiedzieć całej Francji.

Wszelkie przymioty potrzebne do szczęścia — w zrozumieniu świata — były mu dane, a gdy sądzono, że słońce jego powodzenia doszło do zenitu, on czuł, że coraz większy go krzyż nawiedza.

Już od lat najmłodszych miał wstręt do wszelkiego brudu niemoralności, a nawet niebezpieczne pod tym względem czasy akademickie przeżył nie dopuszczając niczego, co byłoby mogło naruszyć ten tak wielki skarb, jakim jest *czystość*. Teraz jednak w czasie wielkiego powodzenia czuł, że troska i bojaźń, by cnoty tej nie utracić, malały z każdym dniem, a na domiar powstała w jego sercu tak gwałtowna burza pokus, jakiej nigdy przedtem nie znał. Człowiek niewyrobiony byłby tu uległ bez wątpienia. Dr. Dupont jednak, zdając sobie sprawę ze swego położenia, podjął się tak energicznej walki,. że wszelkiemi sposobami starał się zostać panem sytuacji. Czytywał najrozmaitsze dzieła, by ćwiczyć swą wolę, walczył wszelkiemi rodzajami broni, by nie paść, stale poszukiwał nowych motywów dla wzmocnienia energji, wszystko atoli zdawało się być daremnem, aż tu raz, zawezwany do pewnego klasztoru, znalazł środek, który, jak sądził, zabezpieczy go przed wszelkim upadkiem.

C. d. n. *P. S.*

W poszukiwaniu grobu O. Melchiora

misjonarza w Chinach ze Zgrom. XX. Salwatorjanów.

Tłumaczenie listu O. Kolomana Bühlera T. B. Z.

Było to dnia 14 października 1930 r. — Po całomiesięcznym pobycie u mego współbrata, Ojca Melchiora Gesera nadszedł wreszcie dzień naszego rozstania się. Odprowadzał mnie jeszcze 12 klm., o 2 klm. nawet dalej niż uprzednio postanowił. Przy dziesiątym kamieniu milowym, odwrócił jeszcze raz swego konia i rzekł: „Ojcze Kolomanie! pojadę z tobą jeszcze kawałeczek, bo kto wie czy się znów rychło zobaczymy?" Lecz kiedyśmy się wreszcie musieli rozłączyć i jeden drugiego żegnał słowami „z Bogiem"... „dowidzenia"..., nie przeczuwał żaden z nas, że było to ostatnie „dowidzenia" na ziemi.

Z początkiem lutego 1931 r., zgłosiłem się u O. Melchiora z nowemi odwiedzinami. Nieoczekiwana jednak przeszkoda stanęła na drodze. W pobliżu pojawili się nagle bandyci i przeszli nawet przez mój okręg misyjny Woping. Wśród ciemnej nocy uciekałem, by nie wpaść w ich ręce; na nieszczęście w jakiemś polu ryżowem upadłem i zwichnąłem sobie nogę. Dalsza ucieczka była niemożliwa. Przy świetle błyskawic, wśród huku piorunów i ulewnego deszczu, na jakiejś kępie chróstu spędziłem całą noc, a ze mną, towarzysz mój, koń. Nazajutrz, skoro wojska wyparły bandytów, sprowadzono mnie napowrót do stacji. Podleczywszy się cośkolwiek, po czternastu dniach nanowo udałem się w drogę do O. Melchiora.

O. Melchior wyjechał w oznaczonym dniu 15 klm. na moje spotkanie, które i tym razem nie doszło do skutku. Inny bowiem oddział bandytów się zjawił, a ja musiałem się chronić ucieczką i to wprost w przeciwną stronę; była wtedy godzina 3 popoł. W nocy o godz. 11 dostałem się do głównej naszej stacji Schaowu.

Na dzień 1 czerwca wyznaczyłem znów spotkanie. W połowie drogi na jakiejś ubocznej stacji urządziłem sobie mały przystanek, chcąc później dalej jechać do O. Melchiora. Lecz w tym właśnie dniu w okolicy Kiening-Zachód, wojska rządowe zostały doszczętnie rozbite przez komunistów. O. Melchior, podobnie jak ja, musiał uchodzić. Nie wiedząc nic jeden o drugim, obydwaj zdążaliśmy do jednego celu, którym była stacja misyjna Tsianglo, powierzona OO. Dominikanom.

Dostałem się szczęśliwie do stacji, spodziewając się, że wkrótce spotkam się przecież z O. Melchiorem. I przybył, jednak nie O. Melchior, lecz jego służący, przywożąc mi tę straszną wiadomość, iż O. Melchior nocą z dnia 2 na 3 marca został rozstrzelany przez zbuntowanych żołnierzy. Długo nie mogliśmy się pogodzić z tą smutną wieścią i dokładaliśmy wszelkich starań z pomocą chińskiej zwierzchności, by dowiedzieć się czegoś pewnego. Niestety poszukiwania potwierdziły tylko to, co już powiedział służący, iż O. Melchior, ów młody, zapalony duchem Bożym i gorliwy misjonarz został zamordowany.

C. d. n.

Fr. Adalbertus S. D. S.

Prośba do wszystkich Zelatorów i Zelatorek, Współpracowników i Współpracowniczek.

Musimy się podzielić z Wami, Kochani Współpracownicy, trzema wielkiemi troskami, jakie obecnie na nas ciążą.

Przygniatają nas długi, jakie zaciągnęliśmy na budowę stojącej już części domu, pensja opłacana przez wychowanków, nie wystarcza na pokrycie ich wydatków, a szczupłość miejsca nie pozwala już na przyjęcie zgłaszających się jeszcze do Małego Seminarjum, musimy więc myśleć o budowie dalszego skrzydła naszego domu, a marzyć nawet o tem nie możemy, dopóki nie spłacimy obecnych długów.

Tem wszystkiem zmuszeni, wydaliśmy cegiełki na budowę domu naszego w Mikołowie. Do kogóż jednak udamy się z prośbą o rozsprzedanie tych cegiełek? Na kim oprzemy tę akcję? Jedyną naszą pomocą, to nasi Ukochani Zelatorzy i Zelatorki, którzy już nieraz okazali swe dobre chęci i swe poświęcenie. Ich więc prosimy usilnie, by podjęli się rozsprzedaży cegiełek. Bardzo o to prosimy i już zgóry najserdeczniejsze składamy Bóg zapłać.

Prosimy też Zacnych Współpracowników, by nie odmówili swej pomocy w tej sprawie, by według możności sami nabywali cegiełki, by pomagali w rozsprzedaży Zelatorom i innych jaknajserdeczniej namawiali do ich nabycia.

Cegiełki sprzedawać się będzie po 50 gr.

W początkach października wyślemy pewne ilości cegiełek do Wszystkich Zelatorów i prosimy o łaskawe ich przyjęcie. Ofiary prosimy przesłać tylko załączonemi czekami P. K. O.

Księża Salwatorjanie — Mikołów Śl.

W myśl Chrystusa.

Księdza Milleriot zawezwano raz wieczór do łoża ciężko chorego starca, grzesznika zatwardziałego.

Gdy chory księdza zobaczył u siebie, zakipiał gniewem tak wielkim, że z tej złości stracił przytomność. Ale wnet przyszedł do siebie, i wrzasnął:

— Co, ksiądz w mojem mieszkaniu?!

A zapalczywość takiej dodała mu siły, że księdzu wymierzył potężny policzek.

Pomny słów Chrystusowych: „Gdy cię kto uderzy w policzek prawy, nadstaw mu i lewy". Mileriot nie zmieszał się wcale, ale drugie lico nadstawił choremu, i dostał drugi policzek.

Po drugim policzku ujął chorego złośnika przyjaźnie za rękę, i mówił doń z wielką słodyczą:

— Bardzo dobrze! Nie jestem godzien czego innego. Ale teraz odpocznij sobie na chwilę, bo cię to męczy.

Zdziwiony, zawstydzony mruknął nieszczęśliwiec:

— Koniec końców, czego ksiądz chce odemnie!?

Chcę zbawić twą duszę przyjacielu!

Zwyciężony do reszty przez tę bezprzykładną łagodność i słodycz, rzuca się chory na szyję kapłana, przeprasza, ściska całuje i — spowiada się szczerze. *J. M.* Z.

Rekolekcje zamknięte

można odprawić w domu rekolekcyjnym Księży Salwatorjanów w Trzebini.

Październik		Listopad	
30 wrześ.—4	Matki (niemieckie)	1— 5	Dusze ofiarne (panny)
4— 8	Podoficerowie	6—10	Mężczyźni z 3 Zak.
10—14	Panny ponad 30 lat	12—16	Panny
15—19	Młodzieńcy	29— 3 grud.	Panie z inteligencji.
24—28	Panny z Sodalicji M.		
28— 1 list.	— Wdowy.		

Z Kolegjum Księży Salwatorjanów w Trzebini.

Przypominamy, że odpust w naszym kościele będzie nie 8-go grudnia, lecz 15 października. (Uroczystość Matki Zbawiciela wypada w dniu 11 października, lecz odpust zostaje przesunięty na 15-go jako najbliższą niedzielę).

Nabożeństwa w tym dniu: Msze św. o 6 tej i o 9-tej, suma z kazaniem o 11 tej, nieszpory o 4-tej popołudniu.

Nekrolog.

Módlmy się za zmarłych członków i członkinie **»Związku Współpracowników Salwatorjańskich«.**

Szczególnie polecamy modlitwom dusze śp. Marji Jaścik, Pauliny Kamok, Teresy Spendel, Jana Szafrańca i Zofji Messek. R. i p.

Prosimy też o modlitwy za pewne chorujące Współpracowniczki i o modlitwę w pewnej intencji.

PYTANIE: Jak można w obecnych czasach niepewnych korzystnie i najpewniej ulokować swoje oszczędności?

ODPOWIEDŹ: Zgromadzenie zakonne, posiadające w różnych krajach Europy i Ameryki swoje placówki, domy i posiadłości, przyjmuje na dogodnych warunkach depozyty, czyli pożyczki w każdej wysokości, dając wszystkiemi posiadłościami swemi gwarancję za sumienne i punktualne doręczenie odsetek zgóry umówionych, jak również za punktualne zwrócenie złożonego kapitału po upływie terminu, oznaczonego poprzedniem wypowiedzeniem.

Dający pożyczkę zapewniają sobie prócz korzyści doczesnych, liczne korzyści duchowne. Przyczyniają się bowiem w ten sposób do pomnożenia szeregów kapłanów-misjonarzy.

Bliższych informacyj udzielają Księża Salwatorjanie Mikołów Śl.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.